

REWOLUCJI 1905 R./JARACZA

PIOTRKOWSKA 26

W PODWÓRKU

MIESZKAŁ PEWIEN PAN. SPISAŁ ON KILKA SWOICH WSPOMNIENI. WŁOSY JEŻĄ SIĘ NA GŁOWIE! PEWNIĘ WŚRÓD PODWÓRKOWEJ SPOŁECZNOŚCI JEST WIELE TAKICH HISTORII. NIE MOŻNA UDAWAĆ, ŻE JEST INACZEJ...

SAMO ŻYCIE

CI, CO IGRAJĄ Z LOSEM,
ZAZWYCZAJ NIE WIEDZĄ, ŻE
NAJCZĘŚCIEJ DLA NICH SAMYCH,
IGRASZKI KOŃCZĄ SIĘ ŻŁE.

Witold Smętkiewicz

Mroczne historie z łódzkiego podwórka¹

Jak to kiedyś ładnie ujęła moja koleżanka: – Wychowałam się na podwórku i mam wrażenie, że każde podwórko to taki mały, odrębny, łódzki świat.

A oto historia pewnego mężczyzny, który jako mieszkaniec kamienicy miał okazję obserwować jeden z takich „łódzkich światów”:

Historia kamienicy przy Piotrkowskiej 26, gdzie mieszkałem, liczy sobie grubo ponad sto lat. Według ewidencji zabytków – rok budowy to 1873. Z ciekawostek – na podwórku można znaleźć aż trzy włazy kanalizacyjne z czasów carskich. Po II wojnie światowej kamienicę przebudowano. Odtąd miała trzy piętra i poddasze. Kolejnych remontów już się nie doczekaliśmy.

Pamiętam bardzo dobrze niektórych mieszkańców kamienicy. Z tych miłych można wspomnieć Żydówkę Lenę. Chodziliśmy do niej czasem

1. Wspomnienia dawnego mieszkańca podwórka.

PIOTRKOWSKA 26

STR. 87

skorzystać z telefonu. Urokliwą siedemdziesięciolatkę odwiedzał jej adorator. Inni mieszkańcy budzili mniejszą sympatię. Tak jak lokatorzy, którzy z lenistwa wyrzucali śmieci do kontenera przez okno. Nie płacili też rachunków za wodę i wkrótce im ją odcięli. W konsekwencji rodzina zaprzestała korzystania z toalety. Domyślny czytelnik dopowie sobie, jakie były tego konsekwencje... W mojej pamięci pozostał też mężczyzna, który bił swoją kobietę, kiedy się upił. Krzyki zagłuszał muzyką. Najczęściej była to piosenka Tango Milonga oraz (o ironio!) Niepotrzebna mi jest taka miłość jak twoja. Kiedy ta pani zniknęła, niektórzy podejrzewali, że mężczyzna ją zabił. Ale może po prostu wsłuchiwała się uważnie w słowa piosenki i odeszła.

Ale wyjątkowo utkwili mi w pamięci jeszcze inni lokatorzy z podwórka. Jeśli chcecie wiedzieć dlaczego, przeczytajcie ich historię.

Salto mortale

W podwórku żyła pewna osobliwa rodzina. Sprowadziła się w latach osiemdziesiątych. Ale historia zaczyna się kilkanaście lat wcześniej. Ojciec czwórki dzieci trafił do więzienia, prawdopodobnie za zabójstwo. Podczas kiedy odsiadywał swój długi wyrok, żoną skazanego zajął się jego młodszy brat. Skończyło się na tym, że kiedy ojciec został wypuszczony na wolność, zastał w domu czternastkę dzieci. Zamieszkali wszyscy razem: dwóch ojców i dwóch wujków w jednej osobie, matka, babka,

dzieci, psy, koty, pchły i jeszcze inne stworzenia. Mieszkanie zaś było ogromne (ponad 120 metrów kwadratowych), więc wszyscy się jakoś mieścili. Ale, jak mówili uważni sąsiedzi, rodzice sprzedali najstarszą córkę za Fiata 125p. Tak wywnioskowali z faktu, że samochód się pojawił, a córka zniknęła. Najstarszy syn siedział w więzieniu za handel narkotykami. Dlatego z czasem w mieszkaniu miejsca przybywało.

Po kilku latach syn wrócił do domu. Był bardzo chudy. Na rękach miał tzw. sznyty – w więzieniu ciął się i wcierał w rany siarkę z zapalek, żeby pozostały blizny. To rodzaj więziennej nobilitacji – budzi uznanie. Prócz tego, że nie stronił od różnych używek, miał swoje ekscentryczne hobby. Wywieszał się mianowicie za okno. Wyglądało to w ten sposób, że jedną ręką trzymał się za parapet, a drugą poniżej parapetu pisał na ścianie ŁKS, Mario Bros i Miki Maus. Potem gwizdał, co stanowiło sygnał dla braci, by wciągnęli go z powrotem do mieszkania. Okno było najwyraźniej ulubionym miejscem w ich domu. Mama spędzała przy oknie większość czasu, obserwując podwórze. Co ciekawe, w oknach lokalu nie było szyb, więc latem nie trzeba ich było nawet otwierać, a zimą uszczelniano je, wieszając koce.

Rodzina żyła z zapomogi. Opieka społeczna zaopatrywała gromadkę w ubrania i środki czystości. Dzieci natomiast od małego przyuczano do kradzieży w sklepach – najczęściej w Domu Handlowym Magda albo w delikatesach Julius Meinl mieszczących się naprzeciwko bramy. Star-

sze dzieci zarabiała myjąc samochody. Było to popularne zajęcie wśród młodych mieszkańców podwórek. Piotrkowska posiadała wtedy asfalt i nie miała ograniczeń w ruchu. Postój taksówek znajdował się tuż przy Magdzie, więc wiadra napelniano wodą w podwórku. Z uwagi na brak liczników, opłatę za wodę wystawiano, dzieląc jej zużycie przez liczbę najemców oficyny. Jedna z sąsiadek była bardzo oszczędna. Dlatego za każdym razem przy pobieraniu wody rozpętywała się awantura na całe podwórze. Matka stawiała po stronie dzieci i nie przebiegała w słowach. Ale do kłótni dochodziło też z innych powodów i kończyło się na tym, że zdenerwowana sąsiadka średnio trzy razy w tygodniu wzywała milicję, potem policję.

Po wielu latach rodzina doprowadziła do całkowitej dewastacji mieszkania. Z tej przyczyny zostali oni wykwaterowani do mieszkania socjalnego. Eksmisja odbyła się w dwóch turach. Najpierw wyprowadziła się matka i młodsze dzieci. W lokalu pozostali jeszcze na pewien czas najstarszy syn i dwóch ojców. Czas umilali sobie wspólnie pijąc. Pewnego wieczoru byłem świadkiem istic kaskaderskiej sceny, którą zapamiętam na całe życie. Najstarszy syn, zgodnie ze swym zwyczajem, postanowił po raz kolejny wywiesić się za okno. Tym razem nie przebiegło tak gładko jak zwykle. Zapomniał on mianowicie, że nie ma już w domu jego młodszych braci, którzy zawsze w takich sytuacjach wciągali go z powrotem do mieszkania. Byli

tam teraz tylko tatuś i wujek, obydwaj pijani do nieprzytomności. Zauważyli, że syn wisi na parapecie i próbowali mu pomóc. Ojciec trzymał go za rękę, wujek za pasek od spodni. Ale nie dali rady wciągnąć go do środka. Widząc to, byłem pewny, że nasz bohater spadnie i zabije się. Ale nie, złego diabli nie biorą! Syn, choć pijany, znalazł wyjście z tej sytuacji. Skoro nie mógł się wspiąć na górę, postanowił wejść oknem do mieszkania znajdującego się piętro niżej. Rozbijał się i wybił nogami szybę od malutkiego lufcika. Chudy był i jakoś się przecisnął. Nieprawdopodobne, ale prawdziwe. Był podrapany od odłamków szyby, ale chyba nawet tego nie zauważył. Mieszkająca tam sąsiadka, ta od wiecznych awantur, wyjechała wtedy na wakacje. Jej mieszkaniem opiekowała się jakaś krewna albo znajoma. Syn wykręcił jej rękę, wyrwał z gniazdka telefon i po prostu wyszedł drzwiami. Zaskoczona kobieta nie zadzwoniła po policję. Po prostu wzięła szufelkę i posprzątała szkło. Po kilku dniach syn-kaskader doigrał się jednak. W delirium zaczął widzieć węże, krzyczał i biegał z nożem. Pogotowie zabrało go do zakładu psychiatrycznego. Wkrótce i ojcowie wynieśli się z mieszkania. Więcej o nich nie słyszałem.

Tyle z relacji dawnego mieszkańca. Dziś po niektórych oficynach na podwórzu nie zostało już śladu, zostały zburzone. Widok to posępny, tak jak i opisane tu historie.

